Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SRODA 11 MARCA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 57

„Gdańsk jest prochownią, która może wysadzić traktat wersalski".

Taka jest opinja społeczeństwa francuskiego.

Francja bronić będzie w Lidze Narodów zasad protokułu genewskiego — orzekli jednomyślnie ministrowie gabinetu Herriota.

Paryż, 11 marca.

Polska Agencja Telegraficzna.

„Petit Parisien" donosi, że na wczorajszej konferencji na Quai d'Orsay byłych delegatów Francji zgromadzenia Ligi pod przewodnictwem Herriota zapadła uchwała, aby Francja podczas obrad w Genewie broniła nadal zasad protokułu genewskiego i że uchwała powyższa zapadła jednomyślnie.

Paryż, 11 marca.

Korespondent „Journala", omawiając sprawy Gdańska, stwierdza, że Gdańsk stanowi, mówiąc w przenośni istotną prochownię.

Korespondent wskazuje mianowicie na to, że w niemieckiem społeczeństwie Gdańska dominującą rolę odgrywa obecność 20 do 30 tysięcy oficerów i podoficerów niemieckich, zakonspirowanych w roli funkcjonarjuszy policyjnych, celnych i innych.

Stan taki, zdaniem korespondenta, jest poprostu dynamitem, mającym wysadzić w powietrze cały traktat wersalski.

Artykuł „Matina" w tej samej sprawie dochodzi do identycznych wniosków

Genewa, 11 marca.

Na odbytem wczoraj popołudniu posiedzeniu poufnem rady Ligi narodów Quinones de Leone zaznajomił członków rady ze sprawami gdańskiemi, a jednocześnie przedstawił swoją opinję i wnioski.

Dziś rano odbędzie się posiedzenie publiczne rady Ligi. Głównym przedmiotem dyskusji będzie budżet Węgier. Przy tej okazji mają być złożone zastrzeżenia w sprawie tego budżetu przez delegata rumuńskiego, którego poprą Benesz i Jovanovitz. Będą to więc zastrzeżenia, uczynione w imieniu małej ententy, jako całości.

„Romeo i Julja" XX wieku.



Niemiecki Michałek uwodzi francuską Marjannę paktem gwarancyjnym.

Rys. St. Dobrzynski.

O czem konferował vice-prez. Groszkowski w Warszawie.

Jak się „Express" dowiaduje w tych dniach bawił w Warszawie wiceprezydent Groszkowski w sprawach związanych ze sfinalizowaniem kanalizacji. — P. Groszkowski konferował z wiceministrem skarbu Klarnerem w sprawie przeznaczenia na cele kanalizacji podatku od nieruchomości. W kwestji tej jak się „Express" dowiaduje nie zawarto jeszcze definitywnego porozumienia, wobec czego jutro ponownie wyjeżdżają do Warszwy pp. Groszkowski i Wojewódzki.

Rewizja w austrjackim ministerstwie handlu

wzbudziła sensację w całym Wiedniu.

Wiedeń, 10 marca

„Der Montag" podaje dziś sensacyjne szczegóły osławionej panamy wöllersdorfskiej. Rewelacje pisma wywołały w Wiedniu niebywałą sensację.

Okazuje się, że z nakazu sędziego śledczego wkroczyła w sobotę w nocy do ministerstwa przemysłu i handlu policja i obstawiwszy archiwum, rozpoczęła konfiskatę aktów, stojących w związku z aferą wöllersdorfską.

W ministerstwie zapanowała konsternacja. Minister handlu zaalarmował kancierza, prokuratora i policję o cofnięcie nakazu. Tymczasem ajenci policyjni pakowali dalej akta. Przed ministerstwo zajechał wielki wóz meblowy i miał zabrać akta. Wszystko było bezskuteczne, gdyż zarządzenie mógł cofnąć jedynie sędzia śledczy, który je wydał. Dopiero po dwugodzinnych zabiegach udało się skłonić sędziego śledczego do cofnięcia nakazu i policja opuściła ministerstwo.

„Montag" zapewnia, że sprawa ta wywoła jeszcze skandaliczne konflikty, faktem bowiem jest, że na sędziego śledczego mają wpływ czynniki polityczne, w porozumieniu z któremi sędzia cofnął za rządzenie.

Niefortunne pomysły prof. Jarry

Chce skasować powakacyjne egzaminy na wydziale prawnym.

Warsz. kor. „Expressu" telefonuje:

Rada wydziału prawnego uniwersytetu warszawskiego uchwaliła świeżo na wniosek dziekana Jarry zrócić się do ministerjum wyznań religijnych i oświecenia publicznego z propozycją skasowania powakacyjnych terminów egzaminów na wydziale prawnym.

W razie zgody ministerjum na tę inowację, obowiązywałaby już ona przy nadchodzących egzaminach.

Projekt forsowany jest na 2 i pół miesiąca przed egzaminami, wskutek czego większości studentów, którzy liczyli na możność przygotowania się w czasie wakacji nie pozostaje obecnie nic innego, jak zrezygnować z egzaminów i stracić rok dla widzimisię panów profesorów z rady wydziałowej. Skasowanie terminu po wakacyjnego godzi przedewszystkiem w interesy młodzieży niezamożnej, pracującej zarobkowo, która stanowi 75 proc. ogółu studentów i przygotowuje się zazwyczaj do egzaminów w okresie letnim, korzystając z urlopów.

Ogół studentów wydziału prawnego z najwyższem zaniepokojeniem przyjął tę wiadomość, rozumiejąc, że z chwilą wejścia w życie uchwały rady wydziałowej studja uniwersyteckie staną się przywilejem zamożnych.

Spodziewać się należy, że ministerjum wyznań religijnych i oświaty publicznej odmówi zatwierdzenia projektowi rady wydziałowej i jaknajrychlej uspokoi obu rzenie, jakie panuje obecnie wśród studentów.

Potężny plan rozbudowy napowietrznej floty angielskiej.

Polska Agencja Telegraficzna.

Londyn, 11 marca.

„Westminster Gazette" donosi, że planowana jest budowa pociągów napowietrznych dla wojska. Pociągi napowietrzne dla transportów wojska będą mogły pomieścić 20 żołnierzy piechoty i przebywać 100 mil na godzinę.

Przygotowywane są również dla sił marynarki wielkie latające łodzie, które będą w stanie przez kilka tygodni pozostawać na morzu.

Przewidywana jest również budowa nowego typu samolotów, które będą mogły przebywać bez lądowania przestrzeń 2 tys. mil i zaopatrzone będą w spadochrony.

Anglja zaciąga w Ameryce pięćsetmiljonową pożyczkę

celem ustabilizowania swej waluty.

Nowy Jork, 10 marca.

Na Wall-Street omawiane są zabiegi rządu angielskiego o uzyskanie pożyczki w sumie 500 miljonów funtów szterlingów na zupełne ustabilizowanie waluty.

Bankierzy są zdania, iż pożyczka ta będzie mogła być pokryta bez pomocy Federal Reserve Bank.

Ropp kandydatem na stanowisko posła sowieckiego w Tokio.

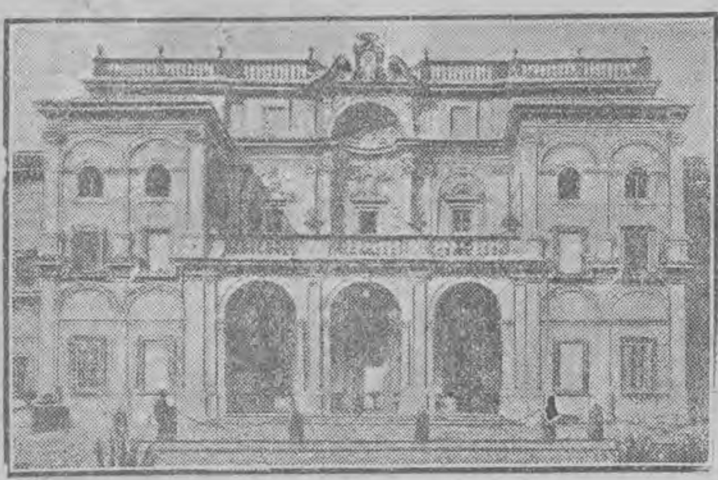
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Moskwa 10 marca

Pisma sowieckie stwierdzaja, że Joffe odmówił przyjęcia stanowiska posła sowieckiego w Tokio.

Jako kandydata, mającego największe szanse do objęcia poselstwa w Tokio wymieniają Roppa.

x



Willa Falconien we Frascati (Włochy), dawna własność cesarza Wilhelma II, została przez rząd włoski zasekwestrowana i oddana na własność poecie Gabrjelowi d'Annunzio.



W mieście Jersey w Ameryce Północnej zwaliła się z gór skała i stoczyła się na ulicę, wpadając na przejeżdżający właśnie tramwaj.

„Rzeczywistość nasza jest dowcipniejsza ponad wszelkie satyry.

—

Bal na tysiąc osób

z okazji sfinalizowania pożyczki amerykańskiej.

Wczoraj odbył się w prezydjum rady ministrów **objad, a następnie raut na tysiąc osób — z okazji zakończenia tranzakcji o pożyczkę amerykańską.**

Zaiste — nie wiadomo czy śmiać się, czy oburzać z powodu tej wiadomości i tego faktu. Wygląda on tak groteskowo, jak gdyby wymyślił go najzłośliwszy satyryk dla ukazania w krzywem źwierciadle naszej rzeczywistości i naszej osobliwej psychiki.

Przed paru miesiącami pisaliśmy arty kuł o życiu nad stan i o potrzebie oszczędności. Przypadek tak zrządził, że w jakiś tydzień po naszym artykule tę samą ideę uważał za właściwe poruszyć w prasie warszawskiej jeden z największych naszych pisarzy i zarazem najczulszych stróżów dobra powszechnego u nas, **Stefan Żeromski.** Parę tygodni temu zaledwie przedstawiliśmy druzgocące obliczenia — ile pochłonęły w Polsce pieniędzy zabawy karnawałowe, najmniej chyba odpowiednie w czas ciężkiego przesilenia gospodarczego i usiłowań sanacyjnych. **Kilkadziesiąt miljonów złotych, które pochłonął ten karnawał, wy dane być mogły chyba tylko „a conto" pożyczki amerykańskiej** — ponieważ jednocześnie wszyscy jednomyślnie utrzymywali, że pieniędzy u nas nie ma — i istotnie nie było ich na najpotrzebniejsze rzeczy i na najniezbędniejsze wydatki społecznej i gospodarczej natury.

Obecnie po tem karnawałowem „pry watnem" szaleństwie przychodzi u nas niejako urzędowe jego uwieńczenie „wiel kopostne" — oficjalny obiad i raut na tysiąc osób w prezydjum rady ministrów jako uroczystości z powodu sfinalizowania pożyczki amerykańskiej. Rzeczywiście „trudno nie pisać satyry".

Wobec tego człowiek nie wie już doprawdy — czy ktokolwiek z tych wysokich osobistości zamierzających urzędowo „oblewać" pożyczkę amerykańską zdaje sobie sprawę z istotnego jej znaczenia i z konsekwencji, jakie ona dla nas za sobą pociąga. Wiadomo już obecnie z dokładnych obliczeń i informacji, że **pożyczka ta dla nas będzie dr...a**, niż to początkowo wynikało z urzędowych informacji. Dostaniemy z niej nie wiele więcej ponad 80 procent, gdy spłacić będziemy musieli 105 procent — z czego wynika, że odsetki od tej pożyczki wynosić będą około 11 od sta rocznie.

Co oznacza więc ta pożyczka, którąś my zresztą zaciągnąć musieli? Oznacza nasze **zobowiązanie się do ciężkiej, wy trwałej i systematycznej pracy**, abyśmy byli w stanie spłacić od niej te wysokie odsetki — a jednocześnie zobowiązanie się nasze do oszczędności, abyśmy byli w stanie odłożyć z nich w ciągu lat ..e wielu dostateczny fundusz na spłatę kapitału. Sama zaś konieczność zaciągnięcia przez nas tej pożyczki jest tylko dowodem **prowadzenia przez nas uprzednio gospodarki lekkomyślnej i rozrzutnej lub też nieumiejętnej, co jest faktem smutnem.** I to wszystko razem: ów fakt smutny i owo zobowiązanie się do pracy i oszczędności — **obchodzimy urzędowo uroczystym i wielkim kosztownym kietem.**

Zaiste, **rzeczywistość nasza jest dow cipniejszą ponad wszelkie satyry.**

St. M.

Kopciuszek spółczesnego kinematografu

Jest nim urocza gwiazda ekranu Mary Philbin.

W jaki sposób zrobiło karjerę 20-letnie „Dziewczę z karuzeli".

Królowe i królowie ekranu wydają się nam istotami uprzywilejowanemi, nad ziemskiemi nieledwie, dla których życie jest jakgdyby jednem pasmem rozkoszy. Nieświadomi rzeczy sądzą, że dość trafić do wielkiej wytworni i otrzymać engagement, aby droga do największych za szczytów karjery kinowej słała się po różach. Że nie zawsze tak bywa, tego dowodem ciekawa historja Mary Philbin.

Urodzona w Chicago w roku 1905, Mary w roku 1921, a więc mając zaledwie 16 lat, uczestniczy z namowy matki w konkursie piękności fotogenicznej, zorganizowanym przez pismo miejscowe „Elks". Istotnie, przyszła gwiazda otrzymuje nagrodę, chociaż bynajmniej nie jedną z pierwszych.

Wkrótce potem, **Eric Stroheim,** który udawał się do New Jorku w celu opracowania pewnych szczegółów swego wielkiego filmu „Szalone kobiety", spostrzega w przejeździe przez Chicago galerję fotografji laureatek konkursu. Szczególną uwagę jego zwróciła na się Mary, którą polecił też natychmiast sobie przedstawić i, nie zwlekając ani chwili, zaangażował do „Universalu", — towarzystwa, w którem pracował, — na okres dwuletni.

Tu się dopiero zaczyna właściwa romantyczna a roztkliwiająca historja Mary, tego prawdziwego Kopciuszka współczesnej bajki. Mary, którą Stroheim, cał kowicie pochłonięty realizacją „Szalonych kobiet", nie ma czasu się zaopiekować, staje się przedmiotem bądź obojętności, bądź też niedwuznacznych wzruszeń ramion ze strony artystów, uważających zaangażowanie Mary za kap rys wielkiego reżysera.

Mówi się o tem w studjach, nie krępując się obecnością młodej artystki. Wreszcie, po pewnem wahaniu, poszczególni reżyserzy powierzają jej maleńkie rólki w kilku filmach mniejszej wartości (The Blazing Trail, False Kiss, Danger Ahead). Epizody, w których występuje Mary, zwracają na nią uwagę **Kinga Bagotta,** reżysera, który, drugi po Stroheimie, może się poszczycić odkryciem artystki, i który powierza jej dość odpowiedzialną rolę w „Ludzkiem sercu".

Wreszcie w roku 1923, Eric Stroheim rozpoczyna realizację **„Dziewczęcia z karuzeli"** (Merry-go-Round), — wy konawczynią tytułowej roli zostaje Mary. Jest rzeczą powszechnie znaną, że różnice poglądów pomiędzy całkowicie idealistycznym estetą, jakim jest Stroheim, a pomiędzy wysoce praktycznym dyrektorem „Universalu", Karolem Laemmle, które wyszły na jaw podczas nagrywania filmu, — **doprowadziły do scen burzliwych i do zerwania kontraktu przez Stroheima. Mary zostaje bez opieki.** Ostatnie części filmu wykańcza w tempie przyśpieszonem Rupert Juljan, jeden z reżyserów „Universalu".

I rzecz dziwna! Czy to dzięki sugestji i powziętemu zgóry uprzedzeniu do artystki, czy też z powodu zrozumiałej zawiści — interpretacja „Dziewczęcia z karuzeli" — **ta gra, która wzruszała nas do łez, przechodzi bez wrażenia wśród tłumu reżyserów, artystów, pracowników „Universalu".**

Po ukończeniu filmu, Kopciuszek, po zbiawony swego możnego protektora, widzi, że tylko dlań jednego niema miej sca w wielkiej wytwórni. Nikt nie zwra ca nań uwagi.

Z wdzięcznością przyjmuje młoda artystka zaproszenie kompanji Fox, która kręci z nią „Świątynię Afrydoty". Dyrektorzy wytwórni mogli sobiepowinszować tego wyboru. W międzyczasie bowiem, po ukończeniu prac laboratoryjno montażowych, ukazuje się „Dziewczę z karuzeli", a w niem biedna Mary, powitana z godnym chórem zachwytów przez publiczność i prasę. „Świątynia Afrydoty", film, nie mogący się pochwalić szczególnemi walorami artystycznemi, zdobywa sobie olbrzymie a nieoczekiwane powodzenie, dzięki udziałowi w nim Mary.

Wówczas dopiero „Universal" przywołuje odtrąconą bohaterkę, tym razem z pośpiechem i podwyższając w czwórnasób dotychczasową gażę artystki. Mary zostaje urzędową „star" Universalu. Kopciuszek zostaje księżniczką ekranu. Mary występuje kolejno w głównych rolach —The Gaiety Girl, The Rose of Paris — (film, który będzie u nas wyświetlany p. n. „Jej pierwszy pocałunek") oraz w będącym na ukończeniu obecnie „Upiorze w operze", obrazie inscenizowanym podług powieści Gastona Leroux z Normanem Kerry i Lon Chaneyem w głównych rolach męskich.

Takie są nowoczesne dzieje Kopciuszka, jedna z najbardziej romanty... i wzruszających historji ekranu. Dała ona niemej sztuce artystkę o nieosiągnię tym przez nikogo dotąd, prócz jednej mo że Liliany Gish, Mary Pickford, lub Bessie Love, — poziomie ekspresji liryczno-dramatycznej. Tylko tych parę artystek o sławie wszechświatowej może rywalizować z rozkwitającym talentem Mary, wyrażaniu wzruszeń dziewczęcych trage dji serc prostych, gorących a niewinnych.

Bardziej niż ktokolwiek inny, powołana jest Mary Philbin na reprezentowa nie tych wszystkich tysięcy dziewcząt, przebijających się z trudem przez życie, wędrujących bez opieki przez pustynie wielkich miast. Jest ona ideałem tych niezliczonych rzesz panien sklepowych, szwaczek, ekspedjentek i pracownic, któ re w jej osobie widzą — siebie, w jej łzach — odbicie swych własnych upoko rzeń, w jej radościach i triumfach — nadzieję własn. szczęśliwszej przyszłości.

Mary Philbin jest gwiazdą uniwersalną, tak jak jest nią jej wielka imienniczka lub Liljana, — artystka, która w każdym najoddaleńszym bodaj zakątku kuli ziemskiej, znajdzie oddźwięk samotnych i stroskanych serc, -odpowiadających z radością na genjalne wołanie jej gorącego serca, wezbranego miłością i zrozumieniem dla nędzy i dla wzniosłości codziennego życia.

Ford contra Citroën.

—:o:—

W jaki sposób dwaj potentaci automobilowi „robili sobie na złość".

Słynny fabrykant automobilów, Ford, chcąc poirytować swego konkurenta Citroena, opowiedział następującą historyjkę:

„Pewnego dnia Citroen otrzymał list od małego chłopca, który pisze, że za dobrą naukę w szkole tatuś dał trochę pieniędzy do skarbonki i teraz chciałby sobie za to coś kupić. Pomyślał zaraz o automobilu Citroena i chciałby się dowiedzieć, czy za 3.50 franków może kupić sobie auto. Pan Citroen wzruszył się ogromnie tym listem i powiedział sobie:

— Ten biedny malec myśli, że za 3.50 franków może dostać auto, no więc dobrze, zrobię piękny gest i za 3.50 frank. dam mu wóz. — Następnego dnia chłop czyk, który otrzymał pomyślną odpowiedź, zjawił się w fabryce, gdzie pan Citroen odebrał od niego pieniądze, a następnie oprowadził go po całej fabryce. Chłopiec obejrzał sobie uważnie „citroenki", zaczął się wahać i wreszcie rzekł: — „Wie pan co, panie Citroen, niech mi pan odda moje trzy i pół franka z powrotem, nie kupię u pana auta".

Podrażniony tem pan Citroen, wywyślił następującą historyjkę o p. Fordzie:

„Pewnego dnia jeden z mieszkańców Nowego Jorku chciał się pozbyć swojego „forda". „Auto nowe, mało używane, model najnowszy, za 100 dolarów do sprzedania" — taki dał anons do dziennika. Przechodzi jeden tydzień, nikt się nie zgłasza. Ukazuje się nowy inserat, w którym wóz Forda oferowany jest za 5 dolarów — nikt się nie zgłasza. Wówczas posiadacz automobilu, który chce konieczne pozbyć się Forda, daje trzeci inserat następującej treści: „Zupełnie nowego „forda", najnowszy model, mało używanego, można otrzymać gratis w po niedziałek na Broadway Avenue 10. — Wóz dostanie się w posiadanie tego, kto się pierwszy zjawi.

O oznaczonej godzinie w poniedziałek, posiadacz wozu wyprowadza go na Broadway. Zdaleka widzi na oznaczonem miejscu jakieś zbiegowisko. Przybliżywszy się, dostrzega 150 wozów Forda, które na skutek tego inseratu zostały tutaj ustawione przez właścicieli".



— Teraz musisz najdroższy pomówić z ojcem...
— Już z nim mówiłem. Powiedział mi, że albo się nareszcie oświadczę, albo kości połamie!..

Rys. St. Dobrzyński.

5 lat więzienia za kradzież z włamaniem.

Epilog olbrzymiej kradzieży.

W końcu stycznia 1923 r. dokonano kradzieży z włamaniem do sklepu Rozenberga przy ul. Piotrkowskiej, przyczem skradziono galanterję wartości 3-ch miljardów mk.

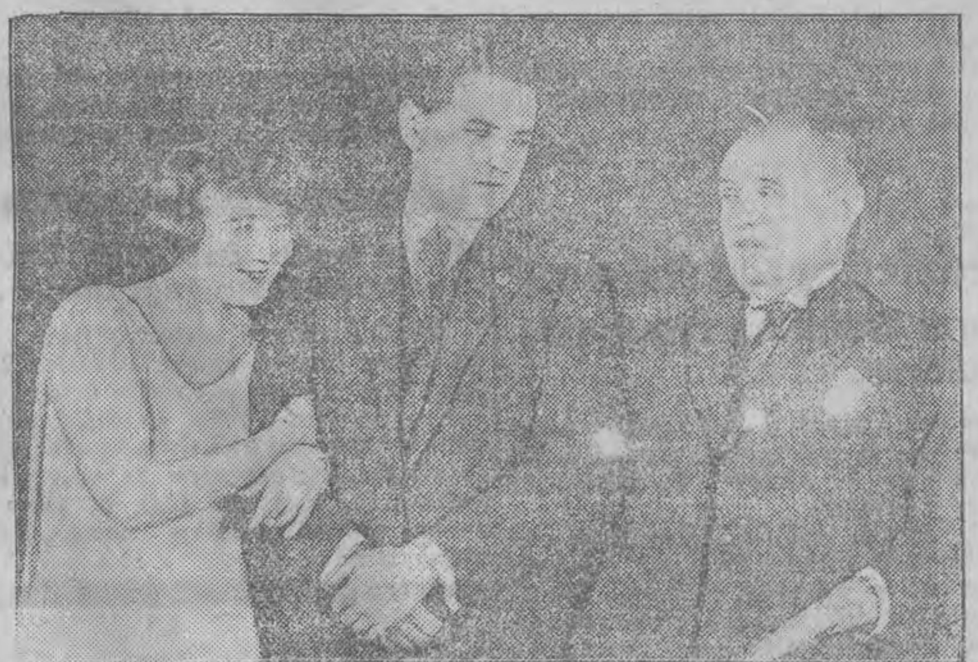
Urząd śledczy wszczął dochodzenie i wkrótce schwytano sprawców kradzieży Stefana Jabłońskiego i Rajnolda Dansa.

Wczoraj obaj zasiedli za kratkami sądu okręgowego, wraz z niejaką Hauszyldową, u której skradziony towar przechowywano.

Wyrokiem sądu skazani zostali Jabłoński na 5 lat więzienia, Dans na 4 lata, a Hauszyldowa na 9 miesięcy. (b)

KONCERT BRONISŁAWY ROTSZTATÓWNY.

Dziś, w środę, dnia 11 marca grać będzie w sali Tow. Mił. Muzyki młoda, niezwykle utalentowana skrzypaczka, Bronisława Rotsztatówna. Koncert ten, tak ze względu na osobę solistki jak i umiejętnie zestawiony program (Karłowicz, Frank, Vitali, Sarasate) wzbudził zrozumiałe zainteresowanie.



Scena z polskiego obrazu **„Rywale"**.
Bodo, Fertner i Gistedt w rolach głównych.

Jeszcze o porządkach w gimnazjum p. Brauna.

Jednego dnia wyrzuca się ucznia ze szkoły, a nazajutrz dyrekcja żąda wpłacenia wpisu.

Wracając raz jeszcze do omawianego tematu w sprawie wydalenia ucznia II-ej klasy M. Jakubowicza w gimnazjum p. B. Brauna, musimy wskazać pewne charakterystyczne szczegóły, rzucające światło na stosunki panujące w tem gimnazjum.

Dnia 9 marca r. b. ojciec chłopca p. A. Jakubowicz otrzymał zawiadomienie następującej treści:

— „Dyrekcja gimnazjum zawiadamia niniejszem, iż Mates Jakubowicz, uczeń klasy drugiej został na posiedzeniu R. P., odbytem dnia 7 marca b. r. wykreślony na życzenie Pańskie z listy uczniów".

Nazajutrz zaś, dnia 10 marca p. Jakubowicz otrzymał wezwanie w sprawie bezzwłocznego zapłacenia wpisu za syna.

Pomijając już fałsz zawarty w pierwszem zawiadomieniu, gdyż p. Jakubowicz nigdy nie wyraził życzenia, ażeby syna jego wykreślono z listy uczniów, przeciwnie zaś czyni ciągle starania, by osadzić go z powrotem na ławie szkolnej, jakie można mieć pojęcie o porządkach, panujących w gimnazjum p. Brauna, skoro jednego dnia wykreśla się ucznia z listy, a nazajutrz wysyła się wezwanie o bezzwłocznem uiszczeniu wpisowego.

Podobno kuratorjum w tej sprawie nie może ingerować, gdyż kwestja załatwienia wpisowego nie wchodzi w kompetencję wyższych władz szkolnych.

Fakt jednak wyrzucenia ucznia ze szkoły jest jednocześnie wyłomem w taktyce pedagogicznej i jeżeli gimnazja będą mogły za każdym razem wykreślać uczniów z listy szkolnej według swego widzimisię — praktyki takie źle się odbiją na ogólnym poziomie pedagogicznym szkoły.

Z tych względów kuratorjum miałoby prawo wtrącić się do tej sprawy, by nie dopuścić na przyszłość do tego rodzaju wykroczeń i nadużyć praw dyrektorskich.

— ego —

„Robotnicy fabryki Scheiblera dwukrotnie popełnili głupstwo".

Taka jest opinja p. Danielewicza, przedstawiciela klasowców.

W związku z likwidacją zatargu w fabryce Scheiblera przedstawiciel „Expressu" zwrócił się do p. Danielewicza z prośbą o określenie w tej sprawie swego stanowiska. P. Danielewicz odpowiedział nam co następuje:

— **Nic nas to nie obchodzi...**

— Jak to zrozumieć?

— Robotnicy poza plecami związków wywołali zatarg, samorzutnie go również zlikwidowali. Prosta sprawa, cóż może to zatem nas obchodzić...

— Ale co pan sądzi o przyjęciu przez robotników warunków firmy.

— Zrobili głupstwo. Wywołując ekscesy popełnili je poraz pierwszy, przepraszając firmę — popełnili je po raz drugi. W.

Nowe niebezpieczeństwo dla ruchu budowlanego.

Robotnicy budowlani grożą przystąpieniem do strejku

W lokalu polskich związków zawodowych odbyło się ogólne zebranie robotników budowlanych i pokrewnych zawodów w sprawie zawarcia umów na sezon budowlany i przy robotach kanalizacyjnych.

Jako referent wystąpił kierownik związku p. Grabowieski, który zdał sprawozdanie z dotychczasowych poczynań i wskazał, że w sprawach tych zwoływane były przez inspektorat pracy konferencje, jednak przedsiębiorcy budowlani odmawiali zowarcia umowy i ustalenia płac w zbliżającym się sezonie budowlanym, motywując to tem, że sezon budowlany nie zaczął się jeszcze.

Pozatem zwoływae były konferencje w sprawie ustalenia płac dla robotników zajętych przy robotach kanalizacyjnych jednakże nie doszły one do skutku, ponieważ kierownik robót kanalizacyjnych p. Skrzywan zawiadomił inspektorat pracy, że w tych sprawach nie będzie konferował ze związkiem zawodowym.

Podczas dyskusji wskazywano, że sezon budowlany faktycznie już się zaczął i wielu robotników jest już zatrudnionych, lecz przedsiębiorcy nie chcą zawierać umów.

Zebrani nawoływali zarząd związku, by ponownie domagał się u pracodawców zawarcia umów w przeciwnym razie robotnicy budowlani gotowi są przystąpić do strejku.

Co się tyczy zignorowania związków przez p. Skrzywana, to postanowiono podjąć interwencję w magistracie. (b)

Wielki turniej humoru.

W nadchodzącą niedzielę, dnia 15 marca o godz. 12-ej w poł. odbędzie się w sali Filharmonji wesoły poranek, który stanowić będzie wielki turniej humoru a wezmą w nim udział najwybitniejsi artyści teatru „Qui Pro Quuo" z Warszawy, mianowicie: Jerzy Boruński, Walery Jastrzębiec, Ludwik Lawiński, Marjan Rentgen, Konrad Tom oraz artysta teatru miejskiego Michał Znicz. Na program złożą się najaktualniejsze sketche oraz najnowsze szlagiery ostatnich programów „Qui Pro Quo". Poranek ten będzie niewątpliwie prawdziwą rozrywką dla łodzian.

Walka z głodem mieszkaniowym - nakazem chwili.

Ruch budowlany w roku bieżącym nie będzie ożywiony, chociaż część pożyczki amerykańskiej ma być na ten cel przeznaczona.

Pomimo likwidacji znacznej liczby przedsiębiorstw i opróżnienia wskutek tego kilkuset lokali, głód mieszkaniowy w Łodzi posiada jeszcze potworne rozmiary.

Ponieważ liczba mieszkańców w Łodzi uległa w porównaniu z lipcem u. r. nieznacznym zaledwie odchyleniom przyczyn tego stanu rzeczy szukać należy 1) w rujnowaniu w czasie w czasie wojny, bądź przez działania wojenne, bądź wskutek nieprzeprowadzania remontu znacznej ilości lokali, 2) w zajęciu kilku tysięcy lokali mieszkalnych na pomieszczenia władz i urzędów oraz dla przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych

Walka z głodem mieszkaniowym powinna się odbywać więc na dwuch platformach: pobudzaniu ruchu budowlanego i przeciwdziałania ruinie lokali mieszkalnych.

Na inicjatywę prywatną w roku bieżącym liczyć absolutnie nie można, — drożyzna kredytowa oraz brak gotówki stwarza dla ruchu budowlanego tak niepomyślne konjunktury, że nawet perspektywa wysokiego oprocentowania włożonych kapitałów, w postaci pełnych stawek przedwojennych komornego nie zdoła pobudzić inicjatywy prywatnej do inwestowania tak drogich dziś kapitałów w budowli.

Nie można również pokładać zbyt wielkich nadziei na pomoc finansową rządu, **aczkolwiek bowiem część pożyczki amerykańskiej przeznaczona jest na ożywienie ruchu budowlanego, to część jej dla Łodzi otrzyma zapewne magistrat, który całkiem niedwuznacznie zażądał przyznania mu pożyczek z tych sum.**

Nie doprowadzi również do celu podatek od placów niezabudowanych, który raczej będzie w skutkach swych podatkiem fiskalnym.

Wobec tego walka prowadzona musi być w ramach niedopuszczania do potęgowania się głodu mieszkaniowego.

Najracjonalniejszym środkiem byłoby wydanie przez władze miejskie ustawy o przymusowym obowiązku naprawy domów.

Przepisy te winny nadawać władzom miejskim prawo zakazu rozbiórki domów zniszczonych oraz nakazu wykonania niezbędnego remontu, przyczem w razie niewykonania tego nakazu remontu dokonywałyby władze miejskie na koszt właściciela.

Władzom miejskim winno przysługiwać prawo zakazu rozbiórki domów mieszkalnych, które są w stanie nadającym się do użytku lub mogą być do tego stanu doprowadzone po dokonaniu remontu.

Przepisy te powinny unormować sprawę zamiany charakteru domu mieszkaniowego na lokol przemysłowy i handlowy, przyczem ideą przewodnią tej ustawy winno być przeciwdziałanie zmniejszaniu się liczby lokali mieszkalnych.

Podobne przepisy zostały już opracowane przez magistrat warszawski i już w najbliższym czasie mają wejść w życie

Przepisy takie stanowiłyby potężną broń w walce z głodem mieszkaniowym, to też władze komunalne winny wypełnić tę lukę w ustawodawstwie komunalnym i wydać odpowiednie statuty.

--ta—



Jak się pozbyć zmartwień?

Wiem o tem, że macie zmartwienia. Któż dziś nie ma zmartwień w Łodzi?

Od maleńkiego berbecia, który cały dzień biega po podwórku, nie mogąc znaleźć połamanego guzika, do największego potentata przemysłu łódzkiego, nie mającego gotówki na zapłacenie weksli (wszystko jedno: potentat czy przemysł!) — wszyscy mają dziś zmartwienia.

I pytacie z pijanym hałasem, wracając z maskarady, co zrobić, żeby pozbyć się wszystkich zmartwień, gdzie znaleźć potrzebny spokój, w jaki sposób zdobyć szczyptę humoru, wiosenną pogodę ducha i wesołość.

Gdzie znaleźć lekarza na zmartwienia? W której lecznicy kasy chorych: czy na Piotrkowskiej, czy na Karola?

Jaki aptekarz spreparuje cudowny eliksir, usuwający troski codzienne, powszednie bóle kieszonkowe i rodzinne zmartwienia?

Ponieważ nikt z medyków nie pokusił się o pracę w tej dziedzinie, pozwolę sobie pierwszy zainaugurować krótki i treściwy wykład o leczeniu zmartwień:

***

— Zmartwienia najskuteczniej leczyć suggestją. Wyobrażam to sobie w ten sposób:

Przychodzi do mnie pacjent i powiada:

— Panie, mam zmartwienie!

— Pan się myli — odpowiadam spokojnie, zapalając papierosa. Jeżeli się ma pod ręką pianino, gramofon albo inny instrument muzyczny, można w celu wykazania obojętności zagrać ni z tego, ni z owego rapsodję węgierską Liszta.

Najczęściej pacjent po wysłuchaniu muzyki zapomina o swym zmartwieniu, gdyby jednak w żaden sposób zapomnieć nie chciał, można, a właściwie należy użyć pewnej siły zwanej przez ludzi inteligentnych sugestją.

Proceder ten ma następujący przebieg. Pacjent jest nie ustępliwy i mówi:

— Panie, mam zmartwienie!

— Pan nie ma zmartwienia!

— Powiadam, że mam zmartwienie!

— Powiadam panu, że pan niema zmartwienia!

— Mam zmartwienie!

— Niema pan zmartwienia!

— Mam!!

— Nie!

— Mówię, że mam!

— Pan nie ma!

— Tak!

— Nie!

W końcu albo pacjent warjuje, zapominając oczywiście o wszystkich zmartwieniach, albo ja warjuje, co ostatecznie nie bardzo zmienia wysmukłą postać rzeczy.

Gdyby jednak ani jedna strona nie zdradzała tendencji via Kochanówka można wyżej przytoczoną rozmowę powtórzyć tyle razy, ile się komu żywnie podoba — za skutek ręczę słowem honoru.

Bywają jeszcze inne sposoby leczenia zmartwień.

Jeżeli naprzykład ktoś ma zmartwienie z powodu braku gotówki — najlepiej jest pożyczyć mu pewną sumę na niepewne oczywiście oddanie.

Jeżeli ktoś ma zmartwienie na tle erotycznem — powinien się natychmiast zastrzelić na śmierć — innej rady medycyna narazie nie wynalazła.

Bolski.



Gość w dom — Bóg w dom.

W eleganckim świecie przyjęty jest zwyczaj składania wizyt.

Wiadomo przecież że „gość w dom, Bóg w dom" — każdy się więc cieszy, gdyż woli mieć w mieszkaniu Boga niż sekwestratora.

Szczególnie mile i sympatycznie witają gości panie służące.

Każda Kasia, Marysia, Stefa albo Stasia chętnie przyjmuje gościa w kuchni, szczególnie jeśli to jest starszy żołnierz z dwiema naszywkami lub strażak z miedzianym hełmem.

Służąca państwa K. — Stefanja Milek w czasie nieobecności swych chlebodawców zaprosiła do mieszkania liczne towarzystwo, składające się z pięciu służących z tego samego domu, i czterech cywilów (Trudno — na bezrybiu i rak ryba).

Co oni tam robili — tego nie powiem bo nie wiem, a gdybym nawet powiedział, teżbym nie wiedział.

Zabawa skończyła się jednak tem, że zginęły dwie srebrne łyżeczki, ręcznik i funt mydła.

Przeprowadzone śledztwo ustaliło, że kradzież popełnili dwaj „znajomi" Stefanji Milek — Henryk W. i Eugenjusz Z.

Przeprowadzona rewizja w mieszkaniu amatorów cudzej własności ustaliła, że skradzione rzeczy są w ich posiadaniu.

Obaj winowajcy do winy się nie przyznają.

Pili wódkę, tańczyli, skakali — ale co do tego, żeby coś buchnąć — mowy nawet nie było.

Świadek Stefanja Milek stwierdza również, że jej znajomi są „uczciwemy robotnikamy", bo ona z „takiemy fajtłapamy" co to kradną w cudzych mieszkaniach (a nie we własnych, przyp mój) nie zadawałaby się wcale.

Sąd uznał jednak winę za dowiedzioną i skazał każdego z oskarżonych na miesiąc aresztu.

Juris.



W Bostonie wystawiają obecnie pomnik lotu dokoła świata, którego projekt powyżej reprodukujemy.

„Co każda panna musi wiedzieć przed ślubem!"

Pomysłowy właściciel księgarni zrobił na tym tytule doskonały interes.

Dzienniki holenderskie opowiadają następującą historyjkę:

Pewien skromny księgarz dokładający wszelkich wysiłków, aby utrzymać interes swój przy życiu, wpadł na pomysł który uczynił z niego odrazu człowieka zamożnego.

Oto, pożyczywszy nieco pieniędzy od przyjaciela, podał do dzienników następujące ogłoszenie: „Co każda młoda panna musi wiedzieć przed ślubem"? Pięknie oprawiona książka o 150 kartach druku. Wysyłamy ją pod opaską, po otrzymaniu 2 guldenów 50 centów". Tu następował adres wydawcy.

Ogłoszenie miało taki skutek, że z całej Holandji zaczęły napływać przekazy pocztowe do sprytnego wydawcy. Trwało to całe tygodnie, a poczta miejscowa musiała wyprawiać całe kosze intrygujące młode panny książki do najodleglejszych wiosek holenderskich.

Miljon osób dziennie bywa w kinach Nowego-Jorku.

Według danych statystycznych nowojorskiej komisji kinowej (Motion Pictures Commission) w obrębie stanu New York przeciętnie bywa co dzień miljon osób w kinematografach tego olbrzymiego miasta. Nic dziwnego, że przy takiej frekwencji, wszystkie kina są pełne, a niemal codzień powstają nowe, coraz wspanialsze...

Piękna pani z czekoladką.

Przykra przygoda hotelarza włoskiego.

Uśpiono go i zrabowano mu 350.000 lirów.

Niezwykle czelnego napadu złodziejskiego dokonano ostatnio w pociągu pośpiesznym między Medjolanem a Veroną.

Pociąg ten, wychodzący z Medjolanu o godz. 12-ej w nocy, staje w Veronie około 3-ej nad ranem; bywa on zwykle przepełniony. Kilka dni temu, po przybyciu do Verony, odczepiono wagon idący z Medjolanu wprost do Meranu i przyczepiono do właściwego pociągu.

Konduktor Attilis Adamoli, na chwilę przed sygnałem odjazdu, wszedł do wagonu dla kontroli podróżnych. W klasie II i III znalazł wszystko w porządku, w klasie I zaś jeden przedział był ciemny i miał pospuszczane firanki. Adamoli otworzył przedział, ale natychmiast cofnął się przed wydobywającą się zeń wonią chloroformu.

Gdy zapalił światło, ujrzał na jednej z ławek pogrążonego w głębokim śnie pasażera. Podróżny ów miał pod nosem kłębek waty przepojonej chloroformem Żakiet i kamizelka leżącego były porozpinane, a stojąca obok walizka otwarta. Konduktor wszczął alarm, pobiegł po policję i zawiadomił o wypadku jadących tym wagonem podróżnych. Odjazd pociągu wstrzymano. Obecny na peronie agent śledczy i policjanci przenieśli śpiącego ciągle pasażera do sali restauracyjnej, gdzie poczęto go cucić. Wszystkie środki użyte do rozbudzenia go okazały się bezskuteczne i dopiero sprowadzony lekarz zdołał obudzić uśpionego.

Nazywa się on Maris Ruppe i jest właścicielem hotelu Adrja w Tryjeście. Jechał z Medjolanu do Meranu, gdzie zamierzał kupić hotel.

Miał przy sobie 350,000 lirów na zadatek zaszyte w kieszeni od kamizelki. Pieniędzy tych ku wielkiej rozpaczy nie znalazł. Portfel zaś jego, znajdujący się w tylnej kieszeni spodni był nietknięty. W portfelu znajdowało się tylko 500 lirów, karty wizytowe i kontrakt kupna hotelu. Ruppe opowiada, że na dworcu w Medjolanie rozmawiając z jednym z odprowadzających go przyjaciół, wyraził radość, że udało mu się kupić ów hotel w Meranie i że właśnie odwozi zadatek. Niedaleko od nich stała wówczas młoda piękna kobieta, która, jak Ruppe teraz sobie przypomina, uważnie przysłuchiwała się rozmowie.

Gdy Ruppe wsiadł do przedziału, wyjątkowo tego wieczora pustego i położył się na ławce, weszła po chwili do przedziału ta sama osoba. Usadowiwszy się naprzeciw Ruppe'go otworzyła koszyczek z jedzeniem. Ruppe, jako dobrze wychowany mężczyzna, wstał natychmiast i rozświetlił przedział w którym poprzednio zagasił światło. Panienka uśmiechem podziękowała i poczęstowała grzecznego sąsiada czekoladką.

Ruppe poprosił o pozwolenie położenia się i po chwili zasnął snem kamiennym.

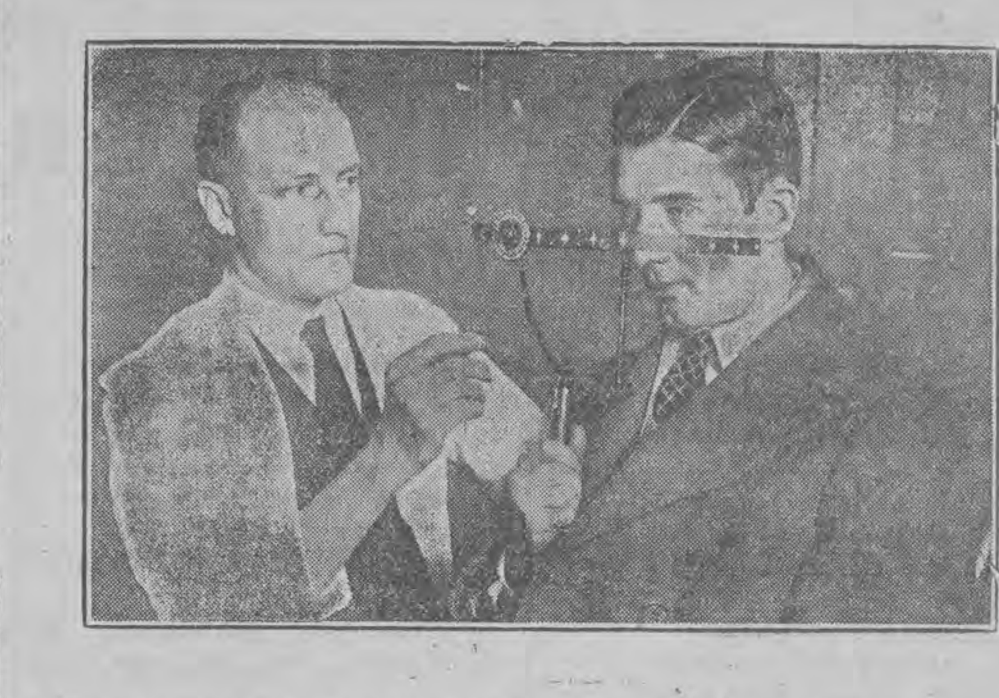
Co się później stało nic nie pamięta. Jadąca w sąsiednim przedziale pani która wsiadła w Desenzano, opowiada, iż potrącona została wsiadając do wagonu przez młodą osobę wyskakującą szybko z pociągu w Desenzano.

Na stacji oczekiwał na ową pannę jakiś młody człowiek. Widziała ona jak para ta szybkim krokiem opuściła stację. Ruppe jest pewny, że w czekoladzie znajdował się jakiś środek nasenny, gdyż po zjedzeniu jej opanowała go odrazu senność.

Policja z Veronii zarządziła energiczny pościg za ową parą złodziejską Okradziony właściciel hotelu musi powrócić do Triestu i tam czekać na rezultat poszukiwań.

Podobno para ta należy do międzynarodowej szajki złodziei kolejowych.

Policja włoska zamierza poprzybijać we wszystkich wagonach ostrzeżenie, aby podróżni nie przyjmowali nic od osób nieznanych, a znajdujących się z nimi w wagonie. Specjalnie podróżni będą przestrzegani przed papierosami i cukierkami.



W Ameryce ćwiczą obecnie szoferów w sztuce dostrzegania szczegółów na daleką odległość. W tym celu skonstruowano specjalny aparat, który wyrabia wzrok na odległość 100 stóp.



Górnik George Campbell Carson, który po 18 latach wygrał proces z wielkim koncernem górniczym który eksploatował bezkarnie jego wynalazek. Odszkodowanie wynosi... 20 miljonów dolarów

Mężczyzna w „wieku niebezpiecznym".

„40" jest okresem przełomowym w życiu mężczyzny.

Nie kobieta, lecz właśnie mężczyzna wstępuje z 40 rokiem życia w wiek niebezpieczny. Tak przynajmniej twierdzi lekarz wiedeński dr. Schulhof. Mówi on „Mężczyzna, kończący 40 rok życia nie czuje się z reguły jeszcze starym, ale na jego głowie czas jednak wypisał już jego lata. Włosy mu się znacznie przerzedziły, siła wzroku uległa znacznemu osłabieniu, odczuwa bóle głowy i zaburzenia nerwowe. Są to wszystko skutki lat 40.

Z 40 rokiem życia pojawiają się pierwsze oznaki starzenia się. Mężczyzna 40-letni nie wbiega już szybko na schody, a serce jego również zaczyna się nieco buntować. Jestto wynikiem pierwszych przemian, jakie następują w naczyniach krwionośnych. Po czterdziestce mężczyzna spostrzega, że żołądek jego już pewnych rzeczy strawić nie może, że nie znosi już przeładowania, a szczególnie alkoholu.

Mężczyźni palący tytoń po przekroczeniu 40 roku życia spostrzegają starzenie się swoje już choćby po tem, że nie mogą tak dużo palić papierosów jak przedtem. Nie da się zaprzeczyć, że w 40 roku życia występują pierwsze objawy zwapnienia naczyń krwionośnych, a nikotyna jest właśnie trucizną dla tych naczyń. Palacz jednak nie chce tego uznać nawet wówczas, gdy jest leka rzem. Jak bowiem odzwyczaić się od palenia? Stopniowe odzwyczajanie się nie prowadzi do celu, trzeba odrazu całkowicie z tym nałogiem zerwać.

W 40 roku życia mężczyzna zaczyna także objawiać skłonność do hypochondrji. Wiele chorób powstaje jednak w wyobraźni takiego mężczyzny. Wmawia on w siebie choroby, co oddziaływuje na stan jego psychiczny. 40-letni mężczyźni mają zwyczaj badać codzien nie swój puls, obserwować uderzenia serca, a kiedy jednak naprawdę poważnie zachorują, to zazwyczaj zbyt późno zasięgają pomocy lekarskiej. Tak jest, 40 rok życia jest dla mężczyzny wiekiem niebezpiecznym. Pod tym względem mężczyzna jest upośledzony w stosunku do kobiety.

Królowa belgijska obcięła sobie włosy.

Królowa belgijska wystąpiła wobec swoich dam dworu z propozycją obcięcia włosów. Damy dworu odmawiały ją od tego kroku, bowiem uważały, że królowa nie powinna tak bezwzględnie poddawać się modzie. Jednakże pewnego dnia zjawiła się królowa pośród nich z obciętemi włosami. Wobec tego wszystkie damy dworu musiały naśladować królową.

JERZY RZĘCKI. 57



Kryminalny romans kinematograficzny.

Gdy zabrakło Jędrka, stanowisko „swego" przez pewien czas pozostawało zupełnie nieobsadzone. Mańka nie mogła się zdecydować zastąpić go kimkolwiek, gdyż bała się rozczarowania, drżała na myśl, że, gdyby porównanie wypadło na korzyść następcy Jędrka, zagryzą ją wyrzuty sumienia, a razem z nią i poczucie, że wskutek jej własnej woli pozbyła się tak wspaniałego „swego".

Jednakże zauważyła, że nieobsadzanie tego stanowiska wywołuje zbyt ożywione poruszenie w jej szeregach. Zbyt zażarte zaczęły się toczyć walki o objęcie tego zaszczytnego stanowiska. Jednocześnie i ona sama odczuwała potrzebę zastąpienia Jędrka przez kogokolwiek, gdyż brak tego zaczynał dręczyć ją coraz dotkliwiej. To też ostatecznie zdecydowała się na jednego ze swych kompanów, który zdawał się nie brać udziału w walce o tak ponętną godność. Namyślała się przez chwilę. Nie mogła wahać się dłużej, albowiem walka o stanowisko „swego" zaczęła przybierać miary coraz groźniejsze. Doszło do tego, że niektórzy, a raczej ci, gdyż jedni domniemani kandydaci poprostu wyrzynali drugich. Ponieważ zaś wogóle rywalizowały o godność tę jedynie jednostki najprzydatniejsze, sytuacja więc zaczęła się stawać prawdziwie niebezpieczną.

To też Mańka nie namyślała się dłużej. Bolek Tarczyński został wybrańcem losu. Był to trzydziestoparoletni, bardzo przystojny mężczyzna, były wojskowy, który przez wiele lat wojny odzwyczaił się od jakiejkolwiek systematycznej pracy. Nie mógł też już do niej powrócić. Zwykłą koleją losu dostał się w szeregi Mańki. Specjalnie wszakże nie marzył o stanowisku „swego". Miał zresztą kochankę, jak ją nazywał „narzeczoną", panienkę dosyć przyzwoitą, która przez pewien czas była ekspedjentką u Wedla. Ponieważ Bolek obecnie „zarabiał" niezgorzej, rzuciła więc posadę. Mańka kiedyś przypadkowo ujrzała ją, spotkała ich bowiem razem podczas przechadzki w Łazienkach. Bolek wówczas nisko i z szacunkiem pokłonił się swej Naczelniczce, towarzyszka zaś jego spojrzała na nią z wyrazem twarzy niepozbawionym pewnej ironicznej pogardy Ubodło to już wówczas Mańkę, lecz po chwili zapomniała o tem.

Przypomniało jej się to teraz dopiero, gdy robiła przegląd sych szeregów, w celu wybrania nowego „swego". Ponieważ z jednej strony Bolek podobał się jej najbardziej ze wszystkich kandydatów, a z drugiej strony chciała zemścić się na jego kochance za owo obraźliwe spojrzenie, postanowiła właśnie Bolka uczynić „swym". Poszło jej to łatwiej niżli się spodziewała. Zawezwała Bolka do siebie pod pretekstem powierzenia mu jakiejś misji. Podczas audjencji szybko przestała mówić o zmyślonym poleceniu, które mu chciała jakoby dać, natomiast poczęła ośmielać go i łasić się ku niemu. Bolek, oczywiście, nie był w stanie oprzeć się upojnemu czarowi Mańki....

I już po fakcie dopiero Mańka zwierzywszy się Bolkowi ze swych zamiarów, zapytała go:

— Ale cóż powie na to twoja narzeczona, ta przemiła szatynka z którą cię widziałam spotkałam w Łazienkach? Czy biedactwo zniesie ten cios ..

— O to mniejsza — odparł Bolek — tembardziej, że właśnie przed paru dniami zerwaliśmy ze sobą..

— Czyżby? — zapytała Mańka, mocno zdetonowana — a o cóż to wam poszło?

— Oddawna się już na to zbierało— odparł Bolek — grymasiła, domagała się ślubu, jednocześnie kokietowała innych mężczyzn.. Kto wie, czy mie zdradzała mnie. Więc wolałem przeciąć węzeł.

Mańka była zła, że jej zemsta trafiła w próżnię. Przez pewien czas myślała nawet, czyby nie zrezygnować z Bolka Wybór jego stracił bowiem dla niej dużo uroku. Z drugiej strony wszakże doszła do wniosku, że lepszego narazie niema, a ktoś być musi już poprostu porządku.

Ale dla nikogo dotychczas ze ‚swych' nie miała Mańka mniej sentymentu. Nic też dziwnego, że uwaga jej wkrótce już w inną zwróciła się stronę,

(d. c. n.)

L. J. Beeston

Skradziony brylant

Tłumaczył B. F. — Ilustrował St. Dobrzyński.

Giuseppe Lestrowa otworzył drzwi swego mieszkania, wszedł do gabinetu i padł na fotel znużony, pełen złości...

Sto razy postanawiał nie grać więcej w pokiera!

Oczywiście dziś grał znowu. Przegrał wszystkie pieniądze, jakie miał w kieszeni. W niedzielę znowu pójdzie!

Nagle cofnął się przerażony.

— Co tu się stało? Kto tu był?...

Szufladki biurka były otwarte. Na podłodze leżało w nieładzie mnctwo papierów, listów, dokumentów...

Ręką sięgnął w stronę dzwonka. Gdzie jest ten łotr?

— Marcinie, — zawołał — Marcinie!

— Proszę się nie fatygować... — rozległ się spokojny głos męski w pobliżu biurka — pańskiego służącego, Marcina, niema w domu...

Po raz drugi tego wieczoru Giuseppo Lestrowa stracił grunt pod nogami i czuł że ciarki przebiegają mu po plecach.

Z oddalenia kilku kroków patrzała mu prosto w oczy czarna lufa nastawionego rewolweru. Z przepastnych mroków pokoju wyłoniła się po chwili wysoka postać zamaskowanego mężczyzny.

— Dobrze. Jedźmy dalej. A więc w sobotę o godzinie 5 był pan u hr. Noli. Marcin, pański słuya, udał się do przydrożnej karczmy... Grał do późnej nocy. Panie odeszły... Zostali tylko... Może pan dokończy? Proszę bardzo.

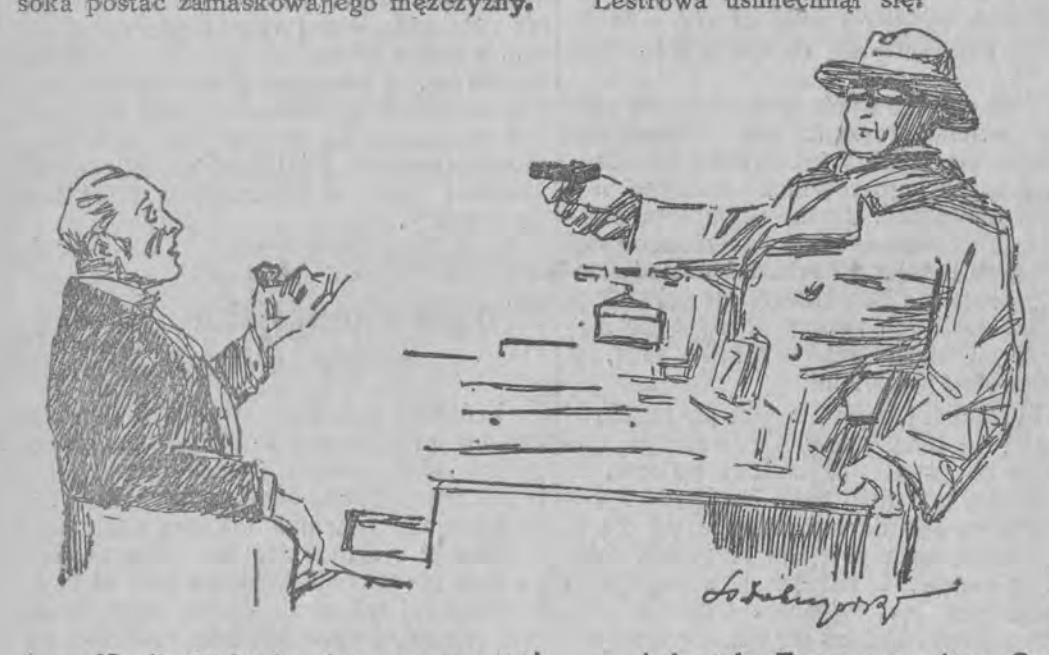
— Nie rozumiem — dziwił się Lestrova — Poco to wszystko?

— Proszę, niech pan skończy.. Kto został u hrabiny Noli, gdy panie odeszły?..

— Kto został? — Lestrova zamyślił się — Literat Strakow, który czytał nam swą powieść... Kadomy — szaradzista i autor rebusów w różnych pismach... Sieveking — muzyki i polityk — van Reel, który zapewniał wszystkich, że za tydzień wybuchnie nowa wojna europejska i cały świat wyskoczy ze swych orbit. To wszystko.

— Zapomniał pan dodać, że hrabina, Nola mieszka w tym samym hotelu tuż obok pana w drugim pokoju... Macie wspólny balkon... Prawda? Wrócił pan do domu i potem przez balkon dostał się pan do sypialni hrabiny, prawda? Był pan tam dwie godziny...

Lestrowa uśmiechnął się:



— Na litość boską, kto pan jesteś? — zawołał Lestrowa, cofając się bojaźliwie w tył fotelu.

— Byłem przygotowany na powyższe pytanie — odrzekł nieznajomy, nie wypuszczając rewolweru z ręki. — Zanim jednak dam panu odpowiedź, pozwoli pan, że mu wyrażę słowa największego uznania za spokojne przyjęcie bądźco-bądź niepospolitego gościa, za którego mam prawo chyba siebie uważać... Postępuje pan nader rozsądnie, gdyż mój rewolwer nie znosi sprzeciwów...

— Skąd się pan wziął?... Pokaż pan twarz?... — bełkotał nie na żarty przestraszony Lestrowa.

— Zapewniam pana, że mnie pan nie zna... Widzimy się poraz pierwszy w życiu i może poraz ostatni... Kto wie? Ale przystąpimy do rzeczy, szkoda czasu. W sobotę był pan u hrabiny Noli?

— Tak...

— Grał pan w karty. Wstrętna rzecz. Czy wymienić sumę, jaką pan przegrał?

— Wolę, ażeby mi pan zaoszczędził tej przykrości.



— Ach, tak. Teraz rozumiem. Czytałem dziś w pismach, że w pokoju hrabiny popełniono kradzież. Skradziono jej

— Ze słów pańskich wnioskuję — drogocenny brylant...

— Jesteśmy już na właściwej drodze. mówił dalej Lestrowa — że pan mnie właśnie posądza o kradzież brylantu...

— Tak jest!

— Ach, tak! Teraz już rozumiem... Pan wówczas w nocy czatował pod balkonem. Potem dostał się pan do pokoju hrabiny — ale brylantu już nie było, prawda? Wobec tego przyszedł pan do mnie po brylant hrabiny Noli, co?

— Bez żartów, panie!! Ten brylant jest u pana!

— Niestety, pan się myli. Brylantu hrabiny Noli nie posiadam.

Lestrowa wyciągnął się w fotelu i zapalił papierosa.

Złoczyńca zbliżył się do biurka, pod sunął rewolwer swej ofierze i rzekł:

— Daje panu dziesięć minut czasu! O ile nie odda mi pan brylantu...

Lestrowa drgnął. Sytuacja stawała się coraz groźniejszą.

— Jeszcze pięć minut! — zwrócił uwagę złoczyńca.

Lestrowa nie słyszał tych słów. Natężył umysł, wyprężył swą wolę do ostatniego nerwu, szukając wyjścia z tej niedwuznacznej sytuacji.

— Trzy minuty!

— Zaraz... zaraz... — bronił się Lestrowa — Przypomnę sobie. Kto mógł skraść ten brylant

— Dwie...

— W tej chwili... Zaraz...

— Jeszcze minuta!.

— Załatwmy tą rzecz spokojnie — rzekł Lestrowa — Odłóż pan rewolwer. Już wiem kto skradł brylant.

—Nie oszuka mnie pan w ten sposób.

— Jeżeli sprawia to panu przyjemność — proszę — strzelaj pan! Ale przed tem musi mnie pan wysłuchać. Przedemną był już ktoś w sypialni hrabiny Noli. Znalazłem bowiem na balkonie, wracając do swego pokoju — tę oto fajeczkę...

Lestrowa pokazał nieznajomemu leżącą na biurku fajkę.

— Chodzi tylko o to — ciągnął Lestrowa — do kogo ta fajka należy...

Złoczyńca słuchał go uważnie.

— Było nas czterech tego wieczoru. O tem już mówiłem. Zbadajmy tę rzecz gruntownie. A więc pierwszym właścicielem fajki mógł być Siereking... Ale ja go znam dobrze... Fajka jest zniszczona, widać, że często była używana. A Siereking pali bardzo mało. Cierpi na bóle głowy i ma rozstrojone nerwy. A więc z pewnością fajka do niego nie należy. Pozostaje jeszcze Strackow, Kadomy i van Reel.

Lestrowa odetchnął głęboko.

— Drugim kandydatem na sprawcę kradzieży i jednocześnie posiadacza brylantu oraz właściciela fajki jest — Strackow. Widzi pan, koniec fajki w tem miejscu jest odgryziony. A więc człowiek który fajki tej używał musiał mieś nietylko zdrowe nerwy ale nawet zdrowe zęby. Wiem jednak, że Strackow ma wszystkie zęby sztuczne. A więc ta kandydatura również odpada.

— Pan bardzo rozsądnie mówi — zauważył złoczyńca, uśmiechając się.

— Cieszy mnie pańska uwaga. Ale jedzmy dalej: fajka jest ogromnie zniszczona, zaniedbana... Prawdopodobnie jej właściciel jest również niedbały i lekkomyślny... Jeżeli chodzi o van Reela — znanego doskonale — człowiek ten zdziwia wszystkich swą starannością Ta fajka nie należy do van Reela!

— Więc do jakiego wniosku pan doszedł? — zapytał zniecierpliwiony złodziej.

— Właścicielem tej fabryki jest Kadonny... On wobec tego skradł również brylant hrabiny — rzekł uroczyście Lestrowa.

— Dobrze... — zgodził się złodziej.

— Przypuśćmy, że pan ma rację — przypuśćmy, że Kadonny posiada skradziony brylant... W jaki sposób ja go otrzymam?.. Nie wyjdę stąd dopóki ten brylant nie będzie w moim posiadaniu! — i złoczyńca znowu wycelował rewolwer prosto w skroń swemu rozmówcy.

— Jest na to prosty sposób — wyślę do niego list przez służącego.

— Tu nikt nie może wejść... Chce pan list posłać?... Proszę bardzo... Na dole czeka mój kolega — on tę sprawę załatwi.

Złodziej gwizdnął i po chwili z balkonu wszedł przez okno do pokoju drugi zamaskowany mężczyzna.

Obydwaj koledy porozumieli się głośno.

— Niech pan pisze! — rozkazał pierwszy.

Lestrowa wziął pióro i zaczął pisać:

— **„Paweł Kadonny, Severusstr. 36. —**
Daj pan
oddawcy niniejszego skradziony bry-
lant u hrabiny Noli.
Inaczej być nie może. Pan jest posiada
czem skradzionego brylantu.
Jeżeli pan brylantu nie odda,
albo zacznie krzyczeć — czeka pana
śmierć.
Giuseppe Lestrowa.

Gdy towarzysz znikł, pierwszy złoczyńca usiadł na krześle i zapanowała cisza.

— Już dziesięć minut — rzekł złodziej. — Dlaczego on nie wraca... Przecież pański przyjaciel Kadonny mieszka stąd niedaleko...

— Nie wiem właściwie dlaczego on nie wraca...

— Może to była zasadzka?... Co?!—

— Może... — odrzekł spokojnie Lestrowa.

— Pan znowu żartuje?... — Mam już tego dość! — krzyknął złoczyńca wskakując z krzesła i celując rewolwerem prosto w skroń.

Lestrowa zagryzł wargi. Szybkim ruchem wyciągnął z fajki przedmiot i rzekł.

— Proszę... Tu jest brylant...

Złodziej spojrzał zdumiony. W ręku Lestrowy iskrzył się wielki, drogocenny kamień

— Nie rozumiem — bąknął, opuszczając broń. — Po co więc pan pisał ten list?... Po co pan posłał do swego przyjaciela?...

— Słuchaj pan... Od pierwszej chwili, gdy pana widziałem — byłem pewien, że ten brylant jest u mnie w pokoju... Ta fajka bowiem nie należy do Kadonny'ego...

— Nie?! Więc do kogo?

— Jest to fajka mojego służącego... Marcina... On właściwie potajemnie skradł brylant i wracając z karczmy wszedł przez balkon do domu...

— Po co więc pan tracił czas na pisanie listu? — dziwił się ciągle złodziej.

— Ach, to drobnostka... Mówiłem panu, że mój przyjaciel Kadonny jest szaradzistą... On nie tylko komponuje szarady, ale umie je również czytać... A mój list był właściwie taką szaradą... Pierwsze litery każdego wiersza tworzą słowo: „Policja". Rozumie pan! Weź pan broń! za panem od dwóch minut czekają dwaj ajenci policji kryminalnej!

Złodziej szarpnął się, krzyknął, lecz dwoje silnych ramion schwyciło go w swe kleszcze...



— Brawo!... — krzyczał Lestrowa — Kadonny tyś też przyszedł?... Dziękuję ci, doskonale mnie zrozumiałeś!... Brawo!...

Koniec



Międzypaństwowe mecze foot-balowe.

Polska gra z Turcją, Jugosławją, Czechosłowacją, Węgrami i Szwecją.

Biuro F.I.F.A. w Amsterdamie ogłosiło w tych dniach następujące terminy spotkań w piłce nożnej w roku bieżącym:

14 marca Walja z Irlandją, 15 marca Belgja z Holandją w Antwerpji, 21 marca Anglja z Walją (Amatorzy w Plymouth. 22 marca Włochy z Francją w Turynie, Austrja ze Szwecją w Wiedniu, 25 marca Węgry ze Szwajcarją w Budapeszcie, 29 marca Holandja z Niemcami w Amsterdamie, 4 kwietnia Szkocja z Anglją w Edinburgu, **12 kwietnia Polska z Turcja w Konstantynopolu, 19 kwietnia Jugosławja z Polską w Zagrzebiu,** Francja z Austrją w Paryżu, Szwajcarja z Holandją w Bernie, 3 maja Holandja z Belgją w Amsterdamie, Austrja z Węgrami w Wiedniu, 17 maja Portugalja z Hiszpanją w Lizbonie, 21 maja Węgry z Belgją w Budapeszcie, Francja z Anglją w Paryżu, **23 maja Polska z Czechosłowacją w Pradze,** 24 maja Czechosłowacja ze Szwecją w Pradze, Szwajcarja z Belgją w Zurychu, **7 czerwca Polska z Węgrami w Warszawie,** 14 czerwca Danja z Norwegją w Kopenhadze, 16 czerwca Hiszpanja z Włochami w Walencji, **12 lipca Polska ze Szwecją w Krakowie,** 25 października Szwajcarja z Niemcami, 28 października Czechosłowacja z Jugosławją w Pradze, 28 marca 1926 roku Holandja ze Szwajcarją w Amsterdamie.

Olimpjada w Holandji pod znakiem zapytania.

Rząd holenderski nie jest w stanie wyasygnować miljon guldenów.

Amsterdam, 10 marca.

Rząd holenderski jest przeciwny wyasygnowaniu miljona guldenów holenderskich na cele olimpjady. Specjalna komisja, która rozpatrywała tę sprawę, uważa sumę taką za wielką, zwłaszcza wobec panującegow Holandji bezrobocia Holenderski komitet olimpijski lęka się, że sprawa ta trafi w parlamencie na zdecydowany opór partji chrześc.-protest., katolickiej i pewnej części socjalistów.

Jeżeliby igrzyska olimpijskie nie odbyły sę w Holandji, to Ameryka podjęłaby się zorganizowania ich w Los Angelos. W tym drugim wypadku Polska nie wzięłaby udziału w Olimpjadzie.

Mistrz Uruguay'u zdobył 1580 bramek.

Najsilniejsza drużyna piłki nożnej z Urugua'y Nacional Klub, przybyła dnia 28 lutego do Genui, a następnie zamieszkała w Paryżu, gdzie oddaje się po podróży pilnemu treningowi.

Drużyna Nacional Clubu przybyła z 23 graczami, w liczbie których 8 reprezentowało Uruguay na olimpjadzie w Paryżu.

Nacional Club istnieje od 1900 r. i od tego czasu prawie rokrocznie jest zdobywcą mistrzostwa krajowego. Dotychczasowy bilans przedstawia chlubne daty wyników tegoż klubu. I tak zwycięstw odniósł dotychczas National Club 489, przegranych 120, strzelonych bramek posiada ogółem 1580.

Uruguayczycy zabawią w Europie 3 miesiące, wobec czego wielu amatorom kontynentu nasywa się pytanie, czy gracze, którzy na tak długi okres mogą porzucić swoją pracę zawodową, są amatorami piłkarskimi.

Na dyskretne zapytania w tym kierunku, słynny pomocnik negr Andrade zaklina się na wszystkie świętości, że on i jego koledzy, są czystymi amatorami.

Możność poświęcenia tak długiego czasu dla podróży sportowych uzasadnia ją uruguayczycy tem, że są ludźmi samo dzielnymi, kupcami i dobrze sytuowanymi.

12.000.00 lirów

zapłacono za włoskie pismo sportowe.

Pisma sportowe paryskie rozpisują się o powodzeniu, jakiem cieszyło się pismo sportowe włoskie „La Gazetta dello Sporto". Gazetę założył niejaki P. Castamagna. Wychodziła ona początkowo 3 razy w tygodniu.

Pismo odkupił adwokat de Verzoni za 300.000 franków. W pięć lat później grupa sportowców z p. M. Colombo na czele odkupiła gazetę (dwa lata temu) za 2.000.000 lirów.

Obecnie gazeta przechodzi w ręce innej grupy Angelli Fiat), która zapłaciła za „Gazetta dello Sporto" 12,000.000 lir.

W Monte-Carlo panie grają w tennisa z obnażonemi kolanami.

Elegantki, przepędzające sezon bieżący w Monte Carlo, wymyśliły nową modę sportową. Do gry w tennisa noszą pończochy zwinięte aż do kostek i sukienki krótkie, jak stroje kąpielowe. Panie zapewniają, iż strój ten jest do gier sportowych jedynie odpowiedni, na co zgadzają się fotografowie, którzy zdjęcia pro motorek całymi tuzinami przygotowują za zamówienie miłośników sportu.

Walki francuskie w cyrku.

Hawliczek był niewinnym barankiem wobec swego rodaka Swatona.

„Zaden z atletów nie będzie walczyć z brutalnym czechem" — oświadczył wczoraj publicznie Jaago.

Karsch pokonał Loeviego, Wildman -- Noestrema.

Dziś jedna z najciekawszych walk turnieju: Wildman — Bryła-Sobieski, spotkanie decydujące.

W dniu wczorajszym zaszedł nienotowany w dziejach cyrkowych wypadek.

Mam tu na myśli oświadczenie Jaagi który po walce Swantona z Bartkowiakiem oznajmił profesorowi Arnoldowi, że nikt ze Swatonem walczyć nie będzie. Zrozumiałem chyba jest, że Jaago występował w imieniu wszystkich atletów.

Trzeba przyznać, że wystąpienie Jaagi było zupełnie na miejscu, gdyż Swaton walczył tak ordynarnie, że Hawliczek w porównaniu z nim był łagodnym barankiem.

Ordynarny czech ogłusza każdego przeciwnika uderzeniem głowy.

Podobnie działo się to z Szeligą, który podczas walki omdlał, takiż los spotkał Loewy'ego.

Bartkowiak bronił się w ciągu kilku minut doskonale, wywołując swemi sztuczkami wybuchy śmiechu na widowni.

Swaton wprowadzony w nieopisany gniew mścił się na swym wczorajszym przeciwniku, posługując się nawet niedozwolonymi chwytami, w rodzaju podstawiania nóg, darcia za włosy i t. p.

Podczas przerwy zaszedł drobny na pozór wypadek, który spotęgował jednak gniew czecha.

Gdy Swanton wstał na chwilę z krzesła by nalać sobie trochę wody, stojący za nim Noestrem krzesło usunął. Swanton nie zauważył tego i chciał usiąść upadł jednak na ziemię oblewając się wodą.

Już w następnej minucie po przerwie, Swanton, jak baran zaczyna głowę „trigkać" przeciwnika.

Bartkowiak, wyprowadzony tym z równowagi, nie chce dalej walczyć, następuje dość ostra wymiana słów między Swantonem a arbitrem, czech nie chce zejść z areny, rozwścieczona publiczność ryczy: Dać mu Karscha", wreszcie wystąpienie nowej pary kładzie kres wszystkiemu.

Wobec takiego stanu rzeczy, nie pozostanie Swantonowi nic innego, jak spakować manatki i wyruszyć wślad za Hawliczkiem.

Spotkanie Bartkowiak — Swaton, poprzedziła walka Petrowicza z Bayerem.

Pomimo, to, iż Petrowicz przewyższał Bayera siłą i wagą, umiał ten ostatni prowadzić walkę w ten sposcb, że bardzo często był w ofenzywie.

Było to jedno z najładniejszych spotkań obecnego turnieju, a walkę tą wykazał Bayer swe wysokie walory.

Petrowicz ma już ustaloną sławę jako technik i rutynista, lecz nie spodziewaliśmy się nigdy, żeby pomimo jego nadludzkich wprost wysiłkcw, walka zakończyła się wynikiem remisowym.

W pierwszej parze przeciwko Loewy'emu, zamiast nieobecnego jeszcze Sudakofa który nie otrzymał dotychczas wizy polskiej wystąpi. Gerhardt Karsch.

Herkules z gór Harcu miał dość łatwą robotę z Loewym, któremu formalnie nie dawał dojść do „głosu".

Od pierwszej chwili uwidacznia się przewaga Karscha, który choć zmęczony ostatnim spotkaniem z Pineckim znalazł dość siły na pokonanie Loewy'ego.

Te codzienne walki Karscha wpływają na niego również dodatnio, gdyż mając do czynienia z lepszymi od siebie technikami, mimowoli się uczy czegoś nowego.

Co się tyczy Loewy'ego, to był to jego ostatni występ, gdyż w dniu dzisiejszym opuszcza Łódź na zawsze.

Loewy w walce z Karschem sformował w pewnej chwili most, który Herkules przełamał z łatwością, ciężarem swego ciała.

Walka trwała 6 minut.

Decydujące spotkanie ostatniej pary było prowadzone w bardzo żywem tempie ze zmienną przewagą.

Pomimo przewagi fizycznej nie może zdobyć Wildman inicjatywy, a to dzięki ogromnej ruchliwości Finlandczyka, który sekundy nie stoi spokojnie.

Z biegiem czasu jednak, bardziej wytrzymały Wildman uzyskuje lekką przewagę i nareszcie w 26 minucie udaje mu się zwyciężyć Noestrema.

— — — — — — —

Dziś odbędzie się decydujące spotkanie dwóch potęg, Bryły Sobieskiego z Wildmanem.

Pozatem walczą: Weimura z Karschem, Bartkowiak z Szeligą i Sydakow z Noestremem.

W.

Hockeyowa drużyna angielska.

Staraniem angielskiej kobiecej federacji sportowej wyjeżdża w maju b. r. do Afryki Południowej dla rozegrania meczów, organizowanych przez południowo-afrykańską federację kobiecą.



Bieg na przełaj słynnego klubu angielskiego „Thames South".



Ujednostajnienie systemu monetarnego na całym świecie.

Wielka akcja prezydenta Coolidge'a.

Waszyngton, 10 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Amerykańskie sfery rządowe interesują się nadal bardzo kwestją ujednostajnienia systemu monetarnego.

Dzisiejsze pisma donoszą, iż prezydent Coolidge odbył wczoraj naradę z ministrem skarbu w sprawie poczynienia odpowiednich przygotowań celem zwołania międzynarodowej konferencji gospodarczej, któraby w pierwszym rzędzie zajęła się kwestją ujednostajnienia systemu monetarnego nietylko w Ameryce, ale również i w Europie. T. N.

Dochodzenie w komisji śledczej w sprawie afery Barmatów.

Barmatowie dostarczali zepsute środki żywności, za które otrzymywali słone ceny.

Berlin, 10 marca.
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Komisja śledcza w sprawie afery Barmatów rozpoczęła swe obrady.

Przesłuchiwany był dyrektor ministerstwa gospodarki narodowej, który stwierdził, iż z polecenia ministra zmuszony był poczynić u Barmatów zamówienia na dostawę 15,000 skrzyń słoniny amerykańskiej.

Barmatowie dostarczyli jednak tylko 1,400 skrzyń słoniny, ale to zupełnie niezdatnej do spożycia.

Ministerstwo aprowizacji również zmuszone było z nakazu ministra poczynić znaczne zakupy żywności Barmatów, które były zawsze przepłacone.
H. Z.

Proces „Czeki" komunistycznej w Lipsku.

Zeznania oskarżonego Dinera

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Lipsk, 10 marca

Proces „Czeki" komunistycznej, który trwa już od kilku tygodni przynosi codzień nowe szczegóły o akcji wywrotowej prowadzonej w Niemczech przez komunistów.

Dziś zeznawał oskarżony Diner, który stwierdził, iż w grudniu roku 1923 otrzymał propozycję od partji komunistycznej objęcia służby kurjera.

Następnie kontrolował on czynności i zachowanie się podejrzanych członków partji.

Diener wyjaśnił jeszcze w jaki sposób przygotowywano szereg zamachów na wybitnych działaczy nacjonalistycznych i członków rządu.
H.

Robotnicy czescy przeciwko zniesieniu podwójnych świąt.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Praga, 10 marca

Jak już donosiliśmy rząd czeski przedłożył w parlamencie projekt zniesienia drugiego dnia świąt Wielkiejnocy oraz Zielonych Świąt.

Przeciw powyższemu projektowi wystąpiła bardzo ostro organizacje robotnicze, które uważają zniesienie świąt, jako zamach na prawa robotnicze.

Zdaje się, że pod wpływem silnej opozycji posłów robotniczych rząd zmuszony będzie wycofać swój projekt zniesienia świąt.
P. S.

Wielki proces przeciwko amerykańskiemu trustowi naftowemu Sinclaira

rozpoczyna się dziś w Moskwie

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Moskwa, 10 marca

Jutro rozpoczyna się wielki proces przeciwko amerykańskiemu trustowi Sinklaira.

Rząd sowietów domaga się anulowania koncesji udzielonej trustowi Sinclaira rzekomo z powodu niedotrzymania warunków umowy.
x

Opozycja w Bułgarji wróciła do parlamentu

i zadokumentowała swą obecność biciem w pulpity.

Białogród, 10 marca
Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

W związku z wczorajszymi uchwała mi opozycja wróciła dziś do parlamentu i brała już udział w posiedzeniu.

Wszystkie grupy opozycyjne wystąpowały solidarnie i protestowały, bijąc w pulpity przeciw powziętym uchwałom parlamentu bez udziału opozycji.
B. S.

Nowy podatek na burżuazję w Rosji.

Moskwa, 9 marca.

Rada komisarzy ludowych związku sowieckiego uchwaliła nałożyć nowy podatek mieszkaniowy na przedstawicieli „żywiołów niepracujących" specjalnie w celu zebrania środków na budowę domów robotniczych.

Represje prasowe w Turcji

Jak reaguje na nie prasa.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Paryż, 10 marca.

Z Konstantynopola donoszą, iż rząd turecki, posługując się nową ustawą prasową, która w znacznej mierze krępuje wolność prasy skonfiskował wczoraj trzy najpoważniejsze dzienniki Konstantynopola.

„Tanin" donosi, iż w związku z temi represjami nie będzie więcej ogłaszał artykułów wstępnych.

MOBILIZACJA NAJMŁODSZYCH ROCZNIKÓW W TURCJI.

Konstantynopol, 10 marca.

Władze wojskowe zarządziły mobilizację roczników, jakie objąć miały służbę w latach 1923, 24, 25 i 1926.



Warszawa, dn. 11 marca.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Nowy York 5,16,5
Londyn 24,69
Paryż 26,47
Praga 15,38

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
New York 5,18

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.
Bank dla Handl. i Przem. 1 — 1,10
Bank Sp. Zarobkowych 12,25
Bank Zachodni 2,15 w pł.
Cegielski 0,62
Starachowice 2,25 — 2,23
Rudzki 2,08 — 2,09
Lilpop 0,99
Ostrowiec 7.50
Modrzejów 5.25
Żyrardów 12.30
Zawiercie 19.60
Węgiel 3.25—3.15

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy
Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpa... Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy, Najmniejsze 50 gr.
Express wieczorny i Republika łącznie zł. 7.50. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-21, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
Ogłoenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.
Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.